

MAREK AURELIUSZ.

Ciekawy jestem w jakim.

FILIP.

W istotnym, bom już powiedział, i powtarzam, iż ia Filozofii na pismach wykwinnych, na chodzie poważnym, płaszczu, i brodzie nie zasadzam.

MAREK AURELIUSZ.

Obeszłoby się bez tey przymowy, — powiedź więc i obiawiay tę skrytą dla mnie, i przyznam, się wcale niepoiętą tajemnicę.

FILIP.

Tyś był oycem Kommoda ia Alexandra.

MAREK AURELIUSZ.

Alexandra? — a co na to powie Jowisz?

FILIP.

Nadtoby to honoru było dla Olimpij, twoia Fausryna (iaki mówią) była pokornieyszą; ale są innego rodzaju tajemnice. Jam dopełnił obowiązku Filozofii, gdym dobre dał synowi memu wychowanie, twoy pieszczoch sławę oycy swojego skaził.

MAREK AURELIUSZ.

Widziałem na co się zanosilo, i żem zniósł mężnie los taki; naywiększym to było prawey filozofii dowodem.

FILIP.

Ale żeś temu nie zapobiegał, coś potym znosić musiał, to cię z liczby prawych filozofow wyłącza.

MAREK AURELIUSZ.

Niemam na to odpowiedzi i wyznaię winę moją.

FILIP.

A ia ci powiadam, iż to wyznanie daie poznać, że godzień iesteś bydź w liczbie naypierwszych Filozofow; bo prawdziwa filozofia jest skromną, i niedoskonałość swoją uznaje.